Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji Tal.	3.—	1.—
w Związku niem. „	4.—	1.10
w Austrji . . . . . Złr.	7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech Fr.	20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codzieni nie wyjąwszy poniedziałki - dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Piątek, 15 Lipca. — №. 63.

Lipsk, 14 Lipca.

Dokumenta przcz *Morning Post* ogłoszone, które w naszym dzienniku powtórzyliśmy, zostały zaprzeczone przez wszystkie trzy rządy, których najbliżéj dotyczą; przez Prusy, Austrją i Moskwę. *Morning Post* jednak zaprzeczeń sią nie uląkł, gabinety im nie uwierzyły i *Independance belge*, dziennik mający rozległe stosunki i ultra-pokojowy, nie kryje, że z powodu wyjścia na jaw tych dokumentów, drażliwe nieporozumienia powstały między gabinetami zachodniemi, a dworami święte przymierze reprezentującemi.

Wedle tego źródła, nieporozumienia między Moskwą i Anglią doszły do tego stopnia, że petersburgski gabinet miał zagrozić londyńskiemu, że w razie nie otrzymania od Anglji dostatecznéj dyplomatycznéj satysfakcji, za ogłoszenie wspomnianych dokumentów w dzienniku, który dotąd uchodził zawsze za półurzędowy organ rządu angielskiego, w Petersburgu ogłoszone będą natychmiast dokumenta bardzo drażliwéj natury tym razem dla rządu W. Brytanji. Wiadomości posiadane przez Ind. belge sięgają tak daleko, że mają znać główną treść tych dokumentów, a mianowicie: „koalicja Anglji, Moskwy, Prus i Austrji przeciwko Francji, proponowana przez jednego z członków gabinetu angielskiego.“

Jeżeli wszystkie te wiadomości Ind. belge nie okażą się przedwczesnemi, to rzucają one ciekawe światło na naprężony już od tak dawna stan stosunków politycznych w Europie, potwierdzają, wzmacniają przekonanie, zresztą dość rozpowszechnione pomiędzy tymi co bieg wypadków śledzą, chociaż nic nowego, a tembardziéj niespodziewanego nie przynoszą.

Nie trudno było przewidzieć i przewidywaliśmy nie raz, że Francja bojaźliwą swoją od kilku lat polityką, nie dojdzie do innego rezultatu, jak do uzbrojenia całéj Europy przeciwko sobie. Jest w naturze czynników postępowych, między któremi Francja dziś pierwsze miejsce potęgą swoją zajmuje, że się stać muszą ofiarą reakcji od chwili w któréj stracą odwagę śmiałéj inicjatywy. Państwo które przyjęło na siebie rolę rycerza postępu, wrogów cywilizacji tylko postrachem w karbach spokoju utrzymać może. *Ne se repose pas qui veut.* Rycerz na laurach zasypiający zwykle wawrzyny traci, szczęśliwy, jeśli nie traci jednocześuie i życia. Francja polityką swoją w sprawie Polskiéj, za nadto moralnego osłabienia okazała, żeby przez to nie miała ośmielić przeciwko sobie wrogów Polski i swoich. Cała ta sprawa to tylko proste powtórzenie historji podstarzałego lwa w bajce.

Wszyscy przyjaciele cesarstwa wewnętrzni i zewnętrzni, bezustannie powtarzali Napoleonowi III., że tylko śmiałą inicjatywą w sprawie polskiéj może służyć swoim interesom. Napoleon III. macał, wahał się, lękał, i on który Austrję mógł w swoim czasie pociągnąć za swoim tryumfatorskim wozem, nie zdołał w niéj wzbudzić dostatecznéj wiary w swoją siłę. *Revue de deux Mondes* mówiła w swoim czasie: „Cesarz musi Austrję pociągnąć za sobą, siłą, jeśli jéj nie chce mieć przeciwko sobie.“ (Poszyt z 1 Marca r. b.) Przepowiednia tego, jednego z najlepiéj redagowanych w Europie pism, sprawdziła się: „Dziś jest Austrja przeciwko Francji.“ Austrja jest to ciężka bryła, ważąca jeszcze ogromnie na szali polityki europejskiéj, ale bryła bez podstawy, podobna do wywróconego bezkształtnego pniaka, potrzebuje oparcia na zewnątrz. Kto jéj to oparcie da, ten ją będzie miał za sobą, kto postąpi dość niezręcznie, aby jéj swoją słabość okazać, ten ją przeciw sobie uzbroi.

Dla gabinetów, kluczem ich polityki jest Austrja do dziś dnia jeszcze. Bez Austrji nie może być ani św, przymierza, ani koalicji przeciwko Francji, ani silnego przymierza zachodniego.

Dla Francji jeszcze czas, ale bodaj czy nie ostatni, pozyskania sobie Austrji, przez pokazanie, że na jéj stronie jest siła, i odzyskania absolutnéj przewagi w sprawach europejskich, przez zamanifestowanie ogromnéj potęgi jaką jéj da polityka inicjatywy oparta na „przymierzu ludów.“

Przed polityką tą Austrja, jakkolwiek jest ona dla niéj wstrętną, skłoni głowę, jak to tyle razy uczynić była gotowa — bo polityka taka będzie polityką „przeważającéj w Europie siły.“

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 9 Lipca.

X. X. Klęska pobudzać powinna do nowéj pracy. Upadek winien rodzić nowe usiłowania. Nic gorszego i niebezpieczniejszego nie ma jak poddać się pospolitym skutkom upadku, to jest bezczynności. Zapewno, w dzisiejszém położeniu narodu, przy odbywającéj się odmianie społecznéj, przewadze najezdników i moralnym upadku nie tylko rządów Europy, ale i ludów, które nie rozumiejąc jeszcze solidarności sprawy wolności w różnych krajach rozwijającéj się, nie odpowiedziały na polskie hasło, dalsze usiłowania zbrojne są u nas niemożliwe; nie idzie jednak zatém, ażebyśmy wrogom dali za wygranę pokonanie powstania, sprawę naszą uważali za odroczoną i oddali się bezczynności. Sprawa niepodległości Polski nie upadła z upadkiem zbrojnego ruchu, przeszła ona w nową fazę, która wymaga skrzętnéj pracy, również wielkiéj odwagi i poświęcenia tém większego, że nierozgłośnego, ale cichego w codziennném społeczném życiu wyrażającego się. Zlanie się zupełne z ludem, zbratanie się z nim i połączenie, jest pierwszym obszernym dzisiaj obo-

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu.)

(Ciąg dalszy).

Ta pastwiąca się exekucja trwała przeszło miesiąc, a Bóg wie jakby długo jeszcze trwała, gdyby rządca sąsiedniéj Duczary, nie był exadjutanta wyrwał z wściekłych rąk Mielekina. Dziwna rzecz, ten tyran nie mścił się wcale na żonie i córce.

W tym także czasie wspominają Kirgizowa, urzędnika również knutnjącego jak Mielekin.

W owych okropnych czasach znajdowało się tu wielu konfederatów Barskich, byli zesłani rozumie się bez sądu, do wojska i do kopalń. Jakiego obejścia doznawali od potworów, których scharakteryzowałem, łatwo domyślić się. Byli to pierwsi męczennicy polskiéj wolności i pierwsi polscy wygnańcy w Syberji. Do czterdziestu konfederatów zmówiło się i postanowiło z kopalni uciekać. Wybudowali w Szyłce statek, na którym płynąc po Amurze chcieli się dostać do Oceanu, spodziewając się tam pomocy od europejskich żeglarzy. Już mieli wypłynąć, gdy do Daurji nadeszła wiadomość o śmierci Katarzyny i o wstąpieniu na tron Pawła. Termin ucieczki odłożyli na później, a tymczasem przyszło i uwolnienie z Syberji, z pozwoleniem wracania do Polski.

Towarzyskość tutejsza różni się wielce od naszéj. Rozmowa w zgromadzeniu, przy braku interesów publicznych, prędko wyczerpuje się. Sztuka i literatura jest obcą dla tutejszych mieszkańców: w wyższych tylko kółkach, znajdują się osoby, które będąc w dobrym humorze, rzucają w towarzystwie płytkie i krótkie zdanie o przeczytanéj książce, lub jakiéj wiadomości z gazety. Literatura nie stała się potrzebą życia, książka jest zabawką chwilową, a najpiękniejszy poemat, dzieło pełne żywotnych i wzniosłych myśli, nie porusza serca, nie pobudza myśli; książki z grubemi dowcipami, tłustemi żartami, wzbudzające śmiech, znajdują więcéj czytelników, niż dzieła przyzwoite. Urzędnicy wychowani w Petersburgu, lub też osoby kształcone pod dozorem wygnańców, więcéj okazują chęci do czytania, lecz nawet dla nich, nie jest ono potrzebą życia. O polityce w towarzystwach mało, ale śmieléj mówią niż w Rossji. Często, zdanie nawiasowo rzucone, trąci bardzo wolnomyślnością; lecz widocznèm jest, że przypadkiem znalazło się ono w głowie, że zkądsiś napłynęło, a nie jest wyrobieniem własnego ducha. Rozmowa też poważna o polityce jak i literaturze nudzi towarzystwo, które woli słuchać o awansach, zmianach urzędników i o plotkach wyszłych z bióra i z domu. Po takiéj rozmowie, zimą i latem, w dzień i w wieczór, kobiety i mężczyzni obsiadają stoliki i grą w karty zabawiają się. Grywają w preferansa, jeryłasza, wista, bostona, ćwika, sztosa, faraona i różne inne gry. Stawki są znaczne a zrujnowały już one niejednego kupca i urzędnika, który w zapale przegrywa i skarbowe summy, a późniéj przed sądem odpowiada za swą płochość i zepsutą karjerą, pokutuje za nią przez całe życie.

Jeżeli sami mężczyzni zejdą się wieczorem; pohulanka nieścieśniona formami przyzwoitości i obecnością dam, w całéj sile zajmuje umysły. Piją ciągle herbatę i wódkę, śpiewają sprosne pieśni i dobrze się bawią, pobiwszy się częstokroć przy kartach. W tutejszem towarzystwie czuję się dotąd zupełnie obcym, nie ma rozmowy, w którejbym chętnie brał udział, w karty nie gram, siedzę więc pomiędzy niemi znudzony, i daleki od kręgu ich pojęć. Człowiek rzeczywistéj cywilizacji, z trudnością przyzwyczaja się do czczości towarzyskiéj, do pustych form i obyczajów. Wygnańcy też stronią od wszelkich zgromadzeń, a ci tylko są w nich pożądani i serdecznie w nich przyjmowani, którzy umieją grać w karty i zespolili się nimi interesem, albo czczością głowy.

Ażeby dać wam lepsze wyobrażenie o tutejszem towarzystwie urzędników, zaprowadzę was z sobą na wieczorek, na który jestem w Karze zaproszony. W salonie skromnie ozdobionym, zastałem już kilka kobiet siedzących na kanapie i krzesłach. Gospodyni domu częstowała je mrożonemi i smażonemi w cukrze jagodami. Mężczyzni zgromadzeni w drugim pokoju, zabierają się do gry w karty. Przypatrzmy się osobom. Pani L. żona byłego rządcy kopalni, zajmuje pierwsze miejsce na kanapie. Jest to kobiecina dosyć przyjemna, oczy ma czarne i dumnie zamroczone, twarz śniadą i rumianą, włosy ciemne uczesane w nioby; na ustach błąka się uśmiech zdziwienia, który psuł wrażenie jéj wdzięków i zdawał się mówić, że pani ta, tak dumnie i sztywno siedząca, ubrana z wytworną elegancją, jest kobietą, jak to mówią, ograniczoną. Lecz oto, powiadają mi, że pani L. czytuje po francuzku Wyznania św. Augustyna, po polsku romanse i powieści Kraszewskiego, a po rosyjsku wszystkich powieściopisarzy i poetów; że jest kobietą zupełnie wykształconą, uczyła się bowiem i matematyki, astronomji, jeografji i historji. Nauki prze-

wiązkiem patrjotycznym. Wszystkie spory o grunta i pretensje wzajemne, winny ustać pomiędzy ludem a dziedzicami, sprawa niepodległości wymaga nowéj, największéj ofiary od obywateli, i tę dobrowolnie i chętnie ponieść powinni. W czasach kiedy byt państwa na nich spoczywał, nie umieli go zachować; w usiłowaniach wyjarzmienia się, pomimo pięknego poświęcenia krwi i życia, nie umieli narodowéj niepodległości bez ludu wywalczyć, słuszną więc jest rzeczą, ażeby ofiarą chociaż największą z majątków swoich oddali ludowi tradycją bytu niepodległego Polski. W innych krajach uobywatelenie ludu odbywało się w warunkach bezpieczeństwa nawy narodowéj, ztąd nie wymagało ono tyle ofiar co u nas. W Polsce odbywa się pod najazdem czyhającym na odebranie życia narodowi, umiejętnie korzystającego z każdéj słabości i przywary naszéj, ztąd proces ten podnoszenia ludu jest; tak ciężkim i wymaga znacznych ofiar. Chętnie jednak musimy je ponieść, i dzisiaj nic więcéj przed sobą nie widzieć jak zlanie się z ludem. Powiedzieliście słusznie, że powinniśmy wszyscy schłopieć, tak jest ofiarą materjalną i moralną możemy tylko zamienić się w jedną massę, jednym duchem i jedném dążeniem przejęty miljonowy zastęp narodowy. Gdy dojdziemy do źródła siły naszéj, Polska będzie niepodległa. Otóż dochodźmy do siły naszéj, do ludu; na Litwie bądźmy i z języka i z obyczaju Litwinami, na Rusi Rusinami, a wszędzie bliżéj i mało odróżnieni od ludu. Niechaj nic nie stoi na przeszkodzie do wzajemnéj ufności, tyle potrzebnéj do połączenia się silnego, w którém tylko może nastąpić dalsze rozwijanie już przez całe massy idei niepodległości i wolności, która jest treścią ducha polskiego. W codzienném życiu bliżéj i zawsze z sobą, będziemy razem i na polu bitwy. Oświata wzajemna i podniesienie się materjalne przedstawia cały szereg mozolnych obowiązków i trudnéj pracy, dla każdego z sercem i miłością ojczyzny człowieka u nas. Wróg zadał nam wielkie klęski materjalne, większe z pewnością niż moralne, gdyż moralnéj dotąd nie poniesiemy, dopóki w godności i w pojęciu narodowém trwać będziemy. Otóż wyrównanie tych szczerb materjalnych, po których żywioł obcy na niszczenie nasze posuwa się, pchany żądzą złota i wolą despoty, jest niezmiernie ważnym obowiązkiem. Pracą nieustanną, niezmordowaną, w jedności wykonywaną, prędko dźwigniemy się. A wy na tułactwie świećcie nam przykładem, reprezentujcie dobrze Polskę w świecie, uczcie się w nowych trudach służyć ojczyznie, a przedewszystkiém uczcie solidarności ludów i tego pojęcia, które z niéj płynie, a w czynach wyraża się wspólném narodów usiłowaniem nad usunięciem u każdego zawad, które na drodze do jego wolności, jedności, szczęścia i niepodległości stanęły.

Paryż, 10 Lipca.

Proces Polaków w Prusach jest tu przedmiotem żywego zajęcia nie tylko między naszemi ziomkami, ale i we wszystkich przyjaznych nam kółkach francuzkich. Mimowolnie przypomina się ów proces moabicki, tém bardziej że między oskarżonemi obecnie znajduje się kilku jeżeli nie kilkunastu z pomiędzy tych, którzy wówczas zasiadali także na ławkach obwinionych. Rezultat owego procesu, który w dniach marcowych 1848 r. rozstrzygnięty został przez najwyższy trybunał, bo głos ludu, który jest głosem Boga, powinienby może ostrzedz dwór pruski żeby się nie narażał na nowe skompromitowanie, choćby nie w takiéj saméj formie jak wówczas, bo *non bis in idem*. Nie tylko ludzie odwołujący się do prawa narodów, ale nawet biegli znawcy praw pruskich, nie przypuszczają, żeby sędziowie zasiadający w tym procesie mogli wydać wyrok potępiający tych ludzi, oskarżonych o zbrodnię stanu, za to, że nieśli wsparcie lub objawiali sympatję dla swoich współziomków walczących przeciw innemu zupełnie rządowi. Czyż u narodu pruskiego zupełnie inna miałaby być miara dla Polaków pod panowaniem moskiewskiém, jak dla mieszkańców Szlezwig-holsztynu pod władzą duńską. Jeżeli Niemcy zbrojnie ujęli się za ludnością księstw nadelbiańskich przeciw Danji, jakże można oskarżonym Polakom mieć za złe, za zbrodnię policzyć, że sympatyzowali ze swemi ziomkami, w sprawie wyswobodzenia z ciężkiéj niewoli. Lud w takich okolicznościach nie myli się: raz już takich samych mniemanych przestępców uznał nie tylko niewinnemi ale godnemi uwielbienia apostołami najświętszych idei, i w sprawiedliwości swojéj zmusił władzę co im śmierć gotowała, do upokorzenia się i oddania czci ich cnocie. Ludy dziś jeszcze, dojrzalsze niż w 1848 r., i apelacja do ich sądu możeby się tym razem jeszcze groźniéj zakończyła dla oskarżycieli, robiących się zarazem sędziami. Bezpieczniéj podobno byłoby nie narażać się na tę apelację.

Chociaż to dziś niedziela, a więc dzień spoczynku w świecie urzędowym, *Temps* jednak otrzymał, właśnie z powodu tego procesu polskiego, nowe *communiqué*, oświadczające, że rząd francuzki nie ma żadnego związku z tym procesem i że nie jego ajenci (jak to mylnie twierdził *Temps*) zabrali pewne papiery w mieszkaniu jednego członka Komitetu demokratycznego emigracji polskiéj w Paryżu.

W kółkach politycznych nie wątpią tu o bliskiém zakończeniu sprawy duńsko-niemieckiéj. Gabinet utworzony przez p. hr. Moltke jest zupełnie pokojowy, podejrzywają go nawet o sympatje moskiewskie, przytém podróż księcia Glücksberg do dworów niemieckich widocznie ma na celu traktowanie o pokój, i sądzą tu, że gabinet francuzki nie pozostanie obojętnym i poprze skutecznie usiłowania młodego, dostojnego negocjatora. Po załatwieniu téj sprawy, spodziewają się powszechnie wznowienia dawnéj *entente cordiale* z Anglją, dla nadania kierunku innym ważniejszym sprawom znajdującym się na wokandzie w trybunale europejskim.

POLSKA.

— Posiedzenie sądu stanu w Berlinie 11 i 12 Lipca zajęte było dalszem czytaniem aktu oskarżenia. Rachują cztery dni na czytanie niemieckie, które się skończy już na następującem posiedzeniu, i cztery dni na czytanie polskie téj ogromnéj pracy Kriegera, który koniecznie chce widzieć w niesieniu pomocy walczącéj braci przeciwko Rosji, zdradę stanu przeciwko Prusom. Zaraz po otwarciu posiedzenia, prezes sądu Büchtemann, dał urlop kilku więźniom, którzy z powodu choroby na tém posiedzeniu znajdować się nie mogli. Potém rzecznik Lisiecki przedstawił prożbę do sądu o obszerniejsze pomieszczenie więźniów. W celach małych siedzą po dwóch razem, co przy gorącach letnich sprawiając wielki zaduch, źle wpływa na zdrowie uwięzionych. Sąd ma wziąść pod dyskusją ten wniosek. Wiadomo, że aktu oskarżenia i innych dokumentów sądowych niewolno jest dziennikom podawać podczas toczącego się procesu. Z treści jednak jego zakomunikowanéj przez *Botschaftera* i inne dzienniki, widoczną jest rzeczą, że prokuratorji pruskiéj zupełnie jest nieznaną historja komitetu centralnego, który przygotował i wywołał powstanie. Cały też obraz prac, które poprzedziły powstanie, skreślony jest tam zupełnie dowolnie. Gdyby stosunki i usiłowania 1862 r. były znane prokuratorji, w akcie oskarżenia nie powoływanoby się na papiery znalezione przy Janie Kurzynie w Krakowie, wiedziałaby bowiem prokuratorja, że stronnictwo jenerała Mierosławskiego było w Polsce nieliczne, bez stanowczego wpływu na wypadki, a w Poznańskiem szczególniéj wpływ jego był żaden, a imie jenerała wielce niepopularném. Roboty więc jenerała Mierosławskiego, z powodu których prokuratorja główne motywum wyciągnęła, mające dowodzić zdrady stanu naszych rodaków, nie zostają w bliższym związku z wypadkami 1863, w których oskarżeni brali pośredni lub bezpośredni udział.

W głównéj treści akt oskarżenia opiewa według wiedeńskiego *Botschaftera* jak następuje:

„Chociaż z wszelką pewnością utrzymywać można — mówi akt oskarżenia na wstępie — że demokratyczne żywioły emigracji polskiéj, które już w roku 1846 pokusiły się o odbudowanie Polski w dawnych granicach z r. 1772, a w r. 1848 kierowały powstaniem w Poznańskiem, nigdy nie zapomniały o dawnych planach, ani téż nie zaniechały zamiaru wykonania onych przy dogodnéj sposobności: toż zawsze dopiero z roku 1858 występuje ta ich dążność w zarysach pewniejszych, dokładniejszych.“

Nawet stronnictwu monarchicznemu, stronnictwu księcia Czartoryskiego w Paryżu zdawało się, iż przyszła wreszcie pożądana chwila, w któréj powinni wystąpić otwarcie z swojemi żądaniami i w nadziei bliskiéj i nieochybnéj interwencji Francji przyłożyć ręki do odbudowania Polski. Niespodziewane zawarcie pokoju w Villafranca, nie omieszkało wprawdzie w kołach tych co do skutków wojny włoskiéj wywołać przykre uczucie rozczarowania, nadzieja jednak zwołania przez Francję kongresu europejskiego, była dla nich punktem wyjścia do zastosowania zasady narodowości w sprawie polskiéj.

W obchodzie rocznicy rewolucji listopadowéj 1859 wzięła po raz pierwszy udział rodzina książąt Czartoryskich, a przy téj sposobności odczytano także publicznie list księcia Adama Czartoryskiego, w którym tenże wzywa naród polski do wspierania zespolonemi siłami jego dynastji, jego syna i szwagra hrabiego Działyńskiego.

Daleko praktyczniejsze skutki niż przez kongres i dyplomację, spodziewała się młoda emigracja osiągnąć pod wodzą Mierosławskiego. Liczyła téż wiele na czynny udział w dalszych wyprawach jenerała Garibaldego w południowych Włoszech; dla tego to wielu z jéj członków idąc za popędem rewolucyjnym, pospieszyło pod sztandar jenerała, by walczyć z nim razem w Neapolu. W Październiku 1860 mianował Garibaldi Mierosławskiego naczelnym wodzem organizować się mającéj legji cudzoziemskiéj. Na wiosnę 1861 r. postanowiono wyruszyć w bój przeciw Austrji: a zadaniem legji polskiéj było zrewoltować narodowość rumuńską, słowiańską i madiarską, i przerzucić pochodnię wojny w samo serce dawnéj Polski.

Krwawe starcia w ostatnich dniach Lutego r. 1861 w Warszawie między siłą zbrojną a ludnością tamtejszą, nadały w dalszym przebiegu, niemniéj jak usiłowania narodowości polskiéj w ogóle — planom emigracji kierunek odmienny, dążący do całkiem innych celów. Wrażenia wojny włoskiéj, łagodniejsze rządy cara Aleksandra II., usamowolnienie włościan, wreszcie reformy, wprowadzone już częścią w życie, częścią przyrzeczone Kongresówce, wywołały i w obywatelach tego kraju żywe wspomnienia o dawnych życzeniach Polaków. Reformy nie odniosły skutku, arystokratyczne stronnictwo reformacyjne ustąpiło od kierownictwa ruchem narodowym, a miejsce jego zajęły żywioły rewolucyjne klas średnich i najniższych warstw społeczeństwa. Nastąpił perjod demonstracji, tchnących nienawiścią przeciw rządom Moskwy jako takim. Agitacjami tego rodzaju kierowała jakaś władza tajemnicza, a cel ich zaledwie nie każdemu był już wiadomy.

„W jaki zaś sposób rozwijał się zaraz potém stosunek między Mierosławskim a warszawskim ruchem, wyjaśnia to godny uwagi dokument, znaleziony przy głównym ajencie Mierosławskiego, Janie Kurzynie emigrancie, ujęty przez c. k. austrjackie władze we Lwowie, i załączony tu w wiarogodnym odpisie. Według urzędowego raportu c. k. sądu krajowego we Lwowie z dnia 5 Sierpnia 1863, utrzymuje Jan Kurzyna, jako korespondent warszawskiego komitetu centralnego narodowego, że otrzymał to pismo z Warszawy od przyjaciela, którego nazwiska nie wymienił. Wnosząc z treści, pochodzi ono ze środka r. 1862, i wydaje się być pewnym rodzajem manifestu stronnictwa Mierosławskiego, przeciw komitetowi centralnemu narodowemu. Mierosławski nie osłabiony tém na duchu, że mu się nie powiódł za-

---

cież i starannego wychowania w niéj nie widać, wiadomości zupełnie jéj z głowy wywietrzały, została się w niéj tylko zarozumiałość i nieznajomość gospodarstwa. Pani L. miała na sobie różową muślinową suknię i czarną mantynową mantylę. Srebrną łyżeczką brała ze spodeczka porcelanowego po jednéj jagodzie, do rozmowy nie należała tylko z góry, z dumą spoglądała na inne panie. Mężczyznom wchodzącym do salonu, kiwała głową, jeżeli mieli rangi i znaczenie, jeżeli ich nie mieli, nawet kiwnięciem głowy nie odpowiadała na ich ukłony. Obok niéj siedziała zyzowata czynownica pani M. już nie młoda, bez czepka, w jedwabnéj zielonéj sukni, otyła i grzeczniejsza od swojéj sąsiadki, bo i ludziom bez znaczenia raczyła kiwać głową. Zatrudniona była swoim synalkiem w białych pantalonach i w różowéj sukience i ciągle wtykała mu w usta cukrowane jagody. Na zapytania, pani M. odpowiadała lakonicznie, jednym lub dwoma wyrazami i łagodnem skrzywieniem ust, któremu starała się nadać charakter wspaniałéj dobroduszności, nie ubliżający powadze rangi jaką posiadała. Obie te kobiety spoglądały z szyderczem lekceważeniem na chudą, pomarszczoną francuzkę panią S., żonę urzędnika małéj rangi. Francuzka bardzo mi przypominała nasze bony, lub panny hotelowe, łatwa w obejściu się, zwinna i rozmowna, na nieszczęście mówiła najdziwniejszym językiem w świecie. Żadna z tych pań nie mówiła dobrze po francuzku ani po niemiecku, które to języki francuzka dobrze znała. Mieszkając niegdyś w Polsce, nauczyła się cokolwiek mówić po polsku, tu zaś nauczyła się cokolwiek po rosyjsku, a wyrażając się, mięsza i plącze moskiewskie, niemieckie, polskie i francuzkie wyrazy, z czego wyrabia się język, z którego te panie w oczy jéj się śmieją. Francuzka jest zupełnie obcą i nie mogła zastosować się do tutejszych zwyczajów, a że mąż jéj jest małym urzędnikiem, więc rosyjskie panie ledwo zwracają uwagę na jéj osobę. Ruchliwość jéj nazywają brakiem wychowania, łatwość w rozmowie z mężczyznami brakiem dobrych obyczajów. Francuzka znów, skarzyła się przedemną na brak towarzyskiego wykształcenia w tych paniach, na nieznośną sztywność, ceremonje i formalności w których skostniały ich zabawy, na brak delikatności, na plotkarstwo itp.

Były jeszcze inne kobiety, podobne i niepodobne do tych, które opisałem, ale wszystkie wyfiokowane, sztywne, ceremonjalne; była między niemi i Polka, żona urzędnika, miła kobiecina, nie ładna ale uprzejma i wdzięczna, była ona z temi paniami na grzecznéj ale bardzo zimnéj stopie, widać że nie harmonizowała z niemi. Gdy puszczając kłęby dymu z fajki, przypatruję się paniom z mego kącika, otwierają się drzwi na oścież i wchodzi... „wieża Babel“ jak się francuzka wyraziła, to jest jejmość, która w pasie miała średnicy półtora arszyna, czerwona jak rydz czy też kalina. Miała dwa oczki latające, rozkazujące, ciekawe, osadzone w tłustéj ale kształtnéj głowie — czepka nie miała, na ogromnéj kibici spoczywał spuszczony z tłuściutkich ramion szal, suknia na niéj z zielonego mieniącego się jedwabiu, przypominała modę rogówek. Weszła kozackim krokiem jakby maszerowała, sztywna jak żołnierz w szeregu, na panów spojrzała z góry, pysznie, dumnie i nieznacznie skinąwszy głową przeszła do pań, z którémi zimno przywitała się. Jest to żona kozackiego oficera, pani J. Francuzka powiada mi że męża trzyma pod pantoflem, że wyręcza go w służbie, wydaje rozkazy kozakom i komenderuje kompanją, że kłóci się z władzami o męża, bije się z jego napastnikami, ogaduje świat cały, a do tego jest pełna pretensji i grubéj zalotności.

Pani J. chociaż wygadana jak kołowrotek, milczała dla nadania sobie tonu, jeżeli zaś zmuszona była dać odpowiedź, dawała ją skromnie i treściwie, lecz za to oczy jéj wcale nieskromnie po pokoju latały, szpiegowały wszystkie kąty, rachowały srebrne łyżeczki, słoiki z konfiturami, obejrzały ubiory, suknie, czepeczki, trzewiczki i wreszcie sięgnęły do pokoju mężczyzn i tam ciekawie spoczęły na chudym i wiotkim jak trzcina mężulku, który z należnem uszanowaniem, przypatrywał się jak pan pułkownik w okularach, rozdawał karty do preferansa.

Mężczyzni prawie zawsze w tutejszych zebraniach, odłączają się od kobiet i w innym pokoju bawią się paląc fajki, pijąc wódkę i wino, i grając w karty. Bodajby to jeszcze o pogodzie i słońcu mówili w swoich zebraniach, zawszeby ztąd przeszli do gospodarstwa, do czasów, ich potrzeb, itp. lecz ci panowie o niczem podobnem nie mówią; politykę wygnali za dziesiąte drzwi, kilka słów o zatrudnieniach urzędu swojego, kilka słów pogardliwych dla tego co upadł i już szkodzić nie może, a zresztą wódka i gra w karty, stanowią jedyną rozrywkę mężczyzn.

(d. c. n.)

miar otrzymania steru w ruchu rewolucyjnym warszawskim, zmienił podstawę swych działań tylko o tyle, że do dalszych swoich czynności obrał sobie odtąd siedzibę w Galicji i we Lwowie.

„Ztamtąd zaraz po rozwiązaniu pierwszego związku rewolucyjnego zabrał się do organizacji nowego. Pismo datowane w Paryżu 18 Czerwca 1862, podpisane przez Mierosławskiego i jakiegoś prezesa komitetu galicyjskiego, przedłożone tu także w wiarogodnym odpisie, również u Jana Kurzyny zabrane, zawiera projekt, a mianowicie statuty tego nowego związku rewolucyjnego, mającego zostawać pod naczelnictwem Mierosławskiego, oraz szereg warunków obejmujących zaszłe układy między nim a komitetem prowincjonalnym galicyjskim. Naczelny komitet ma obrać swoje siedlisko poza granicami krajów polskich, komitet prowincjonalny na Galicję ma przeznaczenie obudzać ruch narodowy w Galicji i łączyć go z ruchami innych prowincji Polski; całe szczegółowe kierownictwo prac przygotowawczych do powstania zostaje przy Ludwiku Mierosławskim; tenże podejmuje się uzupełnienia funduszu żelaznego dla legionu, i zobowiązuje się znosić z Janem Kurzyną, któremu powierzył „polityczno-administracyjne“ przygotowania dla powstania.

„Zdaje się, że komitet centralny narodowy zaczął już w Październiku 1862 w niektórych okolicznościach przybierać tytuł i pretensje tymczasowego rządu całéj Polski, i tworzyć sobie odpowiednio do tego organa zewnątrz granic Kongresówki. Jak więc Lwów, jako wyżéj wyłożono, stał się w Galicji środkowym punktem organizacji rewolucyjnéj Mierosławskiego, tak komitet centralny narodowy osiedlił się w Krakowie. Tam utworzyła się według jego zasad, rada naczelna dla Galicji, i poddała się 15 Października 1862, po zniesieniu się poprzedniem z delegowanymi warszawskiemi, komitetowi centralnemu narodowemu, jako rządowi tymczasowemu. Rada naczelna galicyjska zrzekła się formalnem oświadczeniem z 25 Listopada 1862, podnoszenia samodzielnie powstania w Galicji, i przyobiecała zająć stanowisko wyczekujące i posiłkujące.

„Ruch narodowy w polskich krajach państwa pruskiego, aż do wybuchnięcia powstania polskiego w r. 1863, objawia się w tych samych kierunkach, jakieśmy dotąd w ogólnych zarysach przedstawili w czynnościach emigracji, i w rozwoju usiłowań wymierzonych z początku tylko przeciw państwu rosyjskiemu, późniéj jednak ku przywróceniu całéj Polski. Stronnictwu narodowemu polskiemu, korzystającemu z bystrego prądu, który pod koniec Listopada 1858 r. z nastaniem rejencji i ze zmianą ministerjum w państwie pruskiem powstał, wspartemu wpływami duchowieństwa katolickiego na ludność wiejską, i wzmocnionemu poczęści pogodzeniem się z niektóremi żywiołami mieszkańców żydowsko-niemieckich, udało się przy wyborach do izby poselskiéj 1858, wprowadzić większą liczbę swoich zwolenników na sejm pruski, aniżeli w innych latach.

„Akt orkarżenia przechodzi następnie do czynności parlamentarnych opozycji polskiéj na sejmie berlińskim, do organizacji stowarzyszeń legalnych dla prowincji poznańskiéj pod względem administracji, szkół języka i t. d. i sięga do chwili wypadków warszawskich. Od téj chwili zaczyna się manifestować ruch narodowy w Poznańskiem przez urządzenie nabożeństw żałobnych i świąt politycznych.

„Obraz ruchu narodowego w tych latach w części państwa pruskiego, uzupełnionym nakoniec zostaje bezpośrednim stosunkiem zawiązków tajemnych z stronnictwem Mierosławskiego w emigracji i z warszawskim komitetem centralnym narodowym. Jak owéj tak zwanéj organicznéj pracy agitacyjnéj było zadaniem, bez oznaczenia czasu i bez wyraźnie wypowiedzianéj formy przywrócenia całéj i niepodległéj Polski, przygotować tylko grunt do tego, tak ta konspiracja miała na celu bezpośrednie praktyczne wykonanie tego zadania, t. j. przygotowanie już do samego powszechnego powstania. A Guttry, właściciel dóbr i poseł na sejm, podjął się przedewszystkiem téj czynności. Osobistość jego zdawała się najwłaściwszą. Obznajomiony za młodu z literaturą polsko-narodową i planami emigracji, wtajemniczony w metodę sprzysiężeń, których był znaczniejszym członkiem w latach 1846 i 1848, jako jeden z naczelników komitetu wojskowego i już nawet w 1846 w razie gdyby wybuchło powstanie, przeznaczony na gubernatora W. Księstwa Poznańskiego, posiadał wszystkie przymioty, odpowiednie temu celowi. — Stosunki jego z Mierosławskim zawiązane w 1845, a w r. 1848 utrwalone, dawały mu sposobność posiadania dokładnéj znajomości jego planów. Pomiędzy papierami Guttrego, zabranemi 28 Kwietnia 1863 w domu hr. Działyńskiego, znajdują się dwa listy pisane ręką Mierosławskiego do niego z Paryża, 5 Czerwca i 30 Lipca 1860, oraz pismo polecające nieznajomego oddawcę, datowane z Paryża w Styczniu.

Oba listy, pierwszy w języku polskim podpisany pseudonymem „Schweinbinder“, drugi we francuskim z podpisem „wdowa Etienne Dumont“, rozwodzą się nad stosunkami emigracji z Włochami i Węgrami, i nad poczynionemi nibyto obietnicami Polakom przez króla włoskiego („wąsy“), hr. Cavour'a („zmarłego“) i Garibaldego („bohatera“). Prawdopobnie zajmował się wtedy znowu A. Guttry, tak jak w r. 1844, zbieraniem i przesyłką pieniędzy dla emigracji, gdyż we wspomnianym pierwszym liście Mierosławskiego wypowiedzianą jest potrzeba 5—6000 franków, i prośba o przesłanie pieniędzy, oraz znajdują się wymienione kwoty jednéj przesyłki w ilość 1400 talarów (5785 franków), która nastąpiła w d. 21 Grudnia 1861 r. pod adresem p. Delacour w Paryżu, podanym przez Mierosławskiego, i drugiéj z 17 Listopada 1862 w ilości 8750 talarów (27,871 franków) także już wysłanéj do Galycowskiego (sic) przewodniczącego członka emigracji w Paryżu. W papierach tych znajdują się także następujące pisma: dwa egzemplarze drukowanéj odezwy emigracji paryskiéj; list polecający niejakiego Marjana Lokolowskiego (sic) podpisany przez Lensewskiego (sic), Ordegę (sic), Mazewkiewicza (sic) i Elzanowskiego z porozumieniem się z Wysockim; list Elzanowskiego z 30 Grudnia 1860 ponajwiększéj części pisany cyframi, zawierający doniesienia o Mierosławskim, Kurzynie i ich czynnościach, oraz jakieś faksimile; listy Garibaldego do Mierosławskiego z 19 Pazdź. 1860, 28 Stycznia, 1 Maja i 14 Listop. 1861, dwa ostatnie z dopiskami własnoręcznemi dodatkowych rozkazów Mierosławskiego, datowanemi w Paryżu 15 Czerw. 1861 i w Genewie 1 Styczn. 1862.

— Między wywiezionymi więźniami z Winiar do Berlina dnia 6 Lipca r. b., byli: ks. Skory i Jakubowski. Na rozkaz Krügera który komponuje sprawy przeciwko Polakom, uwięziono w powiecie Wrzesińskim p. Wasilewskiego w Chociczy.

— Bójki pomiędzy żołnierzami pruskimi a osobami cywilnemi nie tylko na prowincji, ale i w Poznaniu wydarzają się, i pociągają za sobą smutne skutki. Na początku Lipca, na drodze prowadzącéj do dworca kolei żelaznéj w Poznaniu, żołnierze zaczepili robotników, przyczém dobywszy pałaszy poranili kilku przeciwników, a jeden z żołnierzy tak silnie uderzył nogą w brzuch jednego robotnika, że ten padł na miejscu i w 24 godzin skonał. Władze zdają się tolerować te nadużycia ze strony żołnierzy.

— *Wiener Lloyd* donosi, że z pomiędzy internowanych Polaków w Ihlawie, uwięziono przed niedawnym czasem dwóch w skutek rozkazu rządu. Obwiniono ich o zostawanie w stosunkach z Rządem Narodowym polskim.

— Czytamy w *Dzien. Pozn.* Jak słyszymy, w niektórych tutejszych (w Poznaniu) lokalach publicznych zabrała policja Nr. 58 „Ojczyzny,“ podobno dla artykułu wstępnego.

— Centralny komitet polski w New-Jork w Stan. Zjednoczon., ogłosił dnia 28 maja r. b. wykaz stanu kasy swojéj. Pokazuje się, że w roku 1863 wpłynęło na jego ręce 3432 dolarów 61 cent. (1 dolar wynosi 2 złr. w. a. nie licząc ażia.) W roku 1864 zaś do dnia obrachunku, t. j. 20 Maja przybyło 1400 dolarów 55 centów, razem 4833 dol. 16 cent. Suma ta pochodzi częścią ze składek, nadsyłanych pojedynczo do komitetu od Polaków, zamieszkałych w Nowym Jorku lub okolicy, częścią od przyjaciół sprawy polskiéj rozmaitéj narodowości, częścią z nadsyłek od komitetów polskich w Cincinati, Chicago, Washingtonu, St. Louis, Albany, częścią nakoniec z koncertów, przedstawień teatralnych, loterji i od stowarzyszeń nowojorskich „Concordia“, „Fortschritt“, „Irisch American“. W drugiéj kategorji wyszczególnia się obywatel amerykański Gerril Smith, który ofiarował 1000 dolarów na raz. Spis wydatków ich bardzo krótki. Posłano do Europy dla rannych i biednych od 26 Maja r. 1863 do 4 Maja b. r. razem 4632 dol. 61 centów, tak iż w kasie pozostało 220 dolar. 55 cent. pod zarządem obywatela Kałusowskiego.

Prócz wykazanych sum komitet centralny powyższy bez wciągania w swoje rachunki, miał wiadomość o przesłaniu lub przesłał sam do Enropy następujące sumy, które zebrano po innych miastach Stanów Zjednoczonych: od komitetu w St. Louis czterema ratami 540 dolarów, od komitetu w Filadelfii 225 dolarów, od komitetu w Washingtonie 50 dolar. od Polaków w Learenworth City 56 dol., od komitetu polskiego w Kalifornji (San Francisco) czterema ratami 8758 dol., ogółem więc Ameryka północna za pośrednictwem tamtejszych komitetów polskich przyczyniła się do funduszów wsparcia sumą 14,400 dolarów 61 cent.

Podług ostatnich doniesień ztamtąd, składki wpływają ciągle. Prezydującym w komitecie powyższym jest obecnie Dr. Mackiewicz, podskarbim W. Piotrowski, sekretarżem Jaworowski.

Dokumenta ogłoszone przez Morning-Post w przedmiocie potrójnego północnego przymierza.

P. Roedern do p. Bismarcka.

Petersburg, 3 Lutego.

Mam zaszczyt zakomunikować treść mojej rozmowy z ks. Gorczakowem o sprawach Szlezwigu.

Rząd rosyjski odebrał już uwiadomienie co do oporu Danji, ale jest przekonany, że sprzymierzeni zwyciężą wkrótce wszystkie przeszkody, a na każdy przypadek szczere im śle życzenia.

Zbrojny opór Danji, mówił wicekanclerz, zwalnia w pewnéj mierze Austrję i Prusy od zobowiązań, które przyjęły; ale przewiduje powikłania, jeżeli oba wielkie mocarstwa niemieckie wyciągną korzyść z swych praw zdobyczy.

Wicekanclerz daje zapewnienie, że cesarz Aleksander na wszelki przypadek będzie stale sprzyjał polityce austro-pruskiéj w téj kwestji.

Zakomunikowałem ks. Gorczakowu, wedle polecenia p. ministra, środki jakich rząd królewski użyje w W. Księstwie Poznańskiém, aby skuteczniéj kooperować z Rosją ku zgnieceniu powstania w Królestwie. Rząd królewski postanowił nawet wysłać posiłki nad granicę rosyjską. Uznaje on konieczność działania obecnie z jak największą energją przeciw buntowi, aby stłumić go przed wiosną, ponieważ jest przekonany, że kosmopolityczna rewolucja czeka na europejskie powikłania, aby wykonać zamach stanowczy. Królewskie władze odebrały znowu najformalniejsze rozkazy działania zgodnie z władzami rosyjskiemi, a rząd austrjacki ze swéj strony nakazał środki podobne.

Minister rosyjski wynurzył wdzięczność, z jaką rząd jego przyjmuje szczere współdziałanie gabinetu berlińskiego, i ponownie zapewnił, że w innych okolicznościach Rosja będzie wiedziała jak udowodnić, że jeżeli potrzeba walczyć za wspólne interesa, nie cofnie się przed żadną ofiarą.

Hr. Thun do p. Rechberga.

Petersburg, 23. Stycznia.

Zgodnie z odebranemi instrukcjami, pospieszyłem obznajmić ks. Gorczakowa z zachowaniem się Austrji i Prus w kwestji księstw.

Ponownie przedłożyłem wicekanclerzowi uwagi, które popchnęły oba mocarstwa do energicznego wystąpienia naprzeciw Danji i równocześnie obznajmiłem go ze środkami już uchwalonemi przez oba gabinety w téj kwestji.

Ks. Gorczakow odpowiedział, że dawniéj kilkakrotnie przekładał austrjackiemu gabinetowi sposób widzenia gabinetu rosyjskiego. Nie może on ganić postanowień ostatecznie powziętych przez oba wielkie mocarstwa niemieckie, aby natychmiast wystąpić przeciw Danji, ponieważ nie pozostaje im inna alternata. Rosyjski minister dał na nowo zapewnienie, że w téj kwestji Rosja stale będzie sprzyjała Niemcom.

Na obserwacje moje względem ewentualnego zachowania się Szwecji w téj kwestji, ks. Gorczakow odpowiedział, że na przypadek iżby Szwecja miała oświadczyć się z pomocą dla Danji przeciw Prusom i Austrji, bardzo jest podobną rzeczą do prawdy, że Rosja ściągnęłaby korpus obserwacyjny w Finlandji; ponieważ obawiać się należy, dodał minister, że Szwecja mogłaby się stać główném ogniskiem powstania (insurrection), gdyby bunt polski nie został wkrótce stłumionym.

W. Excelencja może przekonać się przez te oświadczenia Gorczakowa, że gabinet rosyjski dalekim jest od nieprzychylności dla polityki Austrji i Prus w kwestji księstw.

Ks. Gorczakow do p. Ubryla w Berlinie.

Petersburg, 10 Lutego.

Panie, — Rząd Jego Ces. Mości nie przestał od początku duńsko-niemieckiego zatargu dawać niedwuznacznych dowodów sympatji dla Niemiec i użył całego swego wpływu przy gabinecie kopenhagskim, aby go spodować do wypełnienia zobowiązań, zaciągniętych przez Danję w obec Niemiec.

Ku naszemu wielkiemu żalowi, naszych usiłowań nie uwieńczył skutek pomyślny, i zatarg, który się rozpoczął między obu wielkiemi mocarstwami i Danją, grozi przyjęciem tak wielkich rozmiarów, że mniemamy, iż wypełniamy tylko obowiązek, wyrażając gabinetowi berlińskiemu uwagi, które ten stan rzeczy może (is calculated) wzbudzać, oraz niedogodności i niebezpieczeństwa, które zawiera.

Rosja jest interesowaną w utrzymaniu europejskiéj równowagi i nie możemy taić przed sobą, że całość duńskiéj monarchji jest konieczną dla równowagi sił w Europie. Prusy i Austrja równie ważność integralności Danji z europejskiego stanowiska uznały i rząd rosyjski może tylko przyklasnąć ich ostatniemu oświadczeniu, że integralność Danji będzie tworzyła podstawę ich programu i konieczną zasadę wszelkiego załatwienia téj kwestji. Zbrojny opór Danji, dalsze prowadzenie wojny i jéj rezultaty mogłyby znacznie zmodyfikować program obu wielkich mocarstw niemieckich i zmienić obecny stan rzeczy w tym kraju.

Wiesz Pan, że Rosja ma ważne interesa na Baltyku, nad któremi rząd cesarza będzie czuwał z jak największą troskliwością. Podział Danji przyczyniłby się do utworzenia wielkiego państwa skandynawskiego, t. j. do dokonania unji skandynawskiéj; ale interesa Rosji są temu formalnie przeciwne, i winienem to Panu oświadczyć, że się temu sprzeciwimy z całą naszą siłą.

Tyle jest uwag i zastrzeżeń, które mieliśmy do wypowiedzenia i proszę cię, przedstawić to w jak najprzyjaźniejszéj formie p. Bismarckowi i uwiadomić nas o przyjęciu, jakiego doznały.

(podp.) Gorczakow.

Książe Gorczakow do p. Ubryla.

(Korespondencja poufna.)

Petersburg, 10. Lutego 1864.

Upraszam Pana, zakomunikować rzeczoną depeszę p. Bismarckowi, i spodziewam się, że potrafi ocenić i pochwalić przyczyny, które nas zdecydowały do przesłania załączonéj depeszy oficjalnéj. Zresztą rozmówiłem się już w téj mierze z p. Roedern.

Wiadomo Panu, iż gabinet londyński kilkakrotnie nalegał już za nas, abyśmy się zgodnie z nim oświadczyli w sposób urzędowny przeciwko polityce dwóch wielkich mocarstw niemieckich w sprawie księstw (zaelbiańskich) i za utrzymaniem integralności Danji. Otóż gabinet ten znów odnawia tę samę propozycję, dając nam zarazem prawie do poznania, iż Anglja gotową jest do poparcia Danji przeciw Niemcom nawet orężem. Lord Napier zawiadomił mnie, iż jedynym środkiem rozwiązania pokojowego kwestji i przeszkodzenia Prusom i Austrji podziału Danji byłaby wspólna akcja Rosji z Anglją przeciw dwom rzeczonym mocarstwom.

Wiadomo Panu również, iż propozycję tę odrzuciliśmy; sądziliśmy bowiem, że leży w interesie Prus i Austrji ubezwładnić akcję Anglji i zapobiedz przynajmniéj chwilowo jéj interwencji zbrojnéj, która wedle naszego zdania była zupełnie możebną.

W téj to intencji napisaliśmy dołączoną tu depeszę do gabinetu berlińskiego, zakomunikowawszy ją poprzednio w sposób poufny ambasadorowi angielskiemu.

Zdaje mi się, iż byłoby zbyteczném nastawać więcéj na użyteczność podobnego aktu i sądzę, iż rząd pruski w tym samym zechce go tłumaczyć sensie, który go nam podał, to jest w szczerém życzeniu działania w jego interesie.

Proszę Pana w każdym razie upewnić prezesa ministrów o najszczerszém i najskuteczniejszém poparciu, na jakie ze strony rządu cesarskiego rząd królewski w téj kwestji i we wszelkich innych ewentualnościach zawsze liczyć może.

(podp.) Gorczakow.

Polityczne potrzeby Polski, na zasadzie jeografji i etnografji.

(Dokończenie).

Z liczby tych uczonych, których prace najwięcéj wpłynęły na przyjęcie przez rząd francuzki zasad reformy co do historji polskiéj i moskiewskiéj po szkołach, p. Henri Martin dopełnił i wyjaśnił projekt ministerjalny, zdaje się tak jak był pierwiastkowo ułożony dla nauczycieli. Henri Martin sformułował myśli w tym względzie w formę listu do profesora Duchińskiego, który był drukowany w rozmaitych dziennikach francuzkich. Treść jego podajemy w całości bo jak słusznie powiada profesor, jest to ostatnia odpowiedź nauki francuzkiéj, dana księciu Trubeckiemu, pp. Pogodinowi, Porochinowi, Szwyrjewowi, Sznitzlerowi, jako też autorowi dzieła: Polska i sprawa porządku, i rożnym dzisiejszym obrońcom ukazów Katarzyny 11, ukazów zatwierdzających jako Moskale są Słowianami, Europejczykami i Rusinami. Jest to zarazem akt tém większéj polityki, że opiera się na nauce, i zakreśla przyszłe pojęcia dzisiejszéj młodzieży. Można go uważać nadto, jako manifest liberalnego stronnictwa francuzkiego, którego Henryk Martin, jest niezawodnie jednym z najświatlejszych przedstawicieli. Oto ów list z datą 4 Lutego bieżącego roku:

„Drogi Panie!

„Myślę zupełnie jak Pan, co się tyczy głównych kwestji, o których mi mówiłeś. Potrzeba koniecznie w nauczaniu historji powszechnéj, naciskać mocno na pierwotną jedność plemienia aryjskiego, zwanego niewłaściwie Indo-Europejskiem, jedność ustaloną przez wszystkie odkrycia filologji i etnografji.

„Potrzeba koniecznie nauczać, że ta jedność utrzymała się w gruncie, przy wyrobie rozmaitych narodowości, wśród ludów pierwiastku Aryjskiego, które tworzą spełeczeństwo Europejskie, a które będą musiały utworzyć federacją Europejską, łącząc do węzła moralnego i społecznego, który je dziś jednoczy, węzeł rzeczywisty i polityczny, to jest organizacją sądu między narodowego i obrony wzajemnéj. Nie jest to wcale oderwana utopia ani prorocze uniesienie, jest to rozwinięcie loiczne natury rzeczy, a będzie to konieczną przeciw-wagą: 1. kolosalnemu rozwojowi federacji amerykańskiéj, która wyjdzie z obecnéj próby, wzrastająca w coraz potężniejszą siłę; 2. rozwojowi jedności despotycznéj u ludów Turańskich (Tatarów, Chinczyków), u ludów północy i wschodu, przeznaczonych prawdo podobnie pod knut moskiewski.

„Jest nakoniec wielką potrzebą, określić jak najściśléj społeczeństwo Europejskie obecne, i przyszłą federację Europejską, pod względem jeograficznym i etnograficznym. Prawdziwa Europa nie rozciąga się bynajmniéj do gór Uralskich, ale zatrzymuje się u kotłowisk Dniepru, Moskale (usunmy nazwę Rosjan, która jest dwuznacznikiem, i nie określa ani narodu ani plemienia), Moskale mówię, Turanie z rodu i jenjuszu, nie należą do spółeczeństwa europejskiego; wprowadzają do niego zamęt i dezorganizacją, nie będą w niem nigdy żywiołem harmonjnym; powinni znosić się z niem ale zewnątrz; ich prawne stanowisko jest w Azji, i tam mogą mieć wielkość swoją. Dopóki nie będą zmuszeni poddać się téj roli, dopóki nie zostanie zniszczony na zawsze ów testament Piotra W., tak zgubny dla ludzkości, nie będzie ani pokoju, ani bezpieczeństwa, ani porządku w Europie.

Przyjaciel Pański

Henryk Martin."

List ten jest wielką nauką dla historyków i dla polityków, bo kiedy uczeni nasi wątpią o jedności polskiej z innemi narodami Zachodniéj Europy, a przynajmniéj mają to za rzecz albo mniéj ważną, albo nawet szkodliwą; kiedy są światli nawet patrjoci którzy z jakąś niepewnością mówią, o polskości Dniepru, historycy francuzcy, którzy dawniéj jak widzieliśmy, podzielali błędy tych uczonych patrjotów naszych, śmiało zakreślają granice, nie już plemienności ludów Aryjskich, ale ich federacji politycznéj, po kotłowinę Dniepru, a Moskali i Chińczyków, stawiają w jednéj harmonji. Badania naukowe w tym względzie uczonych francuzkich, powinny zwrócić uwagę naszych mężów stanu, że już nie mówimy naszych historyków. Utworzyła się już w Paryżu grupa uczonych, którzy tak myślą jak Henri Martin; z pomiędzy wielu innych wspomnimy tylko o panu Albert Reville, który mówi: „Kozak, Tatar, Mogoł, oto wieczni wrogowie naszego plemienia!"

Debaty które poprzedziły cyrkularz ministerjalny, sam ten cyrkularz, taż nowa szkoła uczonych francuzkich, powinny zająć uwagę polityków naszych jak powiedzieliśmy. Uczeni angielscy zwrócili niemniéj uwagę na ten ruch naukowy, moskale ze swéj strony, patrzą na tę nową naukę, jako na nową armję, którą Europa przeciwko nim gotnje. Czytaliśmy niedawno w Ojczyznie, że znakomity publicysta moskiewski p. Katkow, wystąpił przeciwko nowéj nauce profesora Duchińskiego, wykładając główne jéj zarysy. Mówią nawet, że uczeni moskiewscy chcą publicznie wystąpić do walki. Daj Boże! bo jeżeli w jakich, to w sprawach etnograficznych i historycznych, które moskwa podniosła, nauka powinna mieć głos przeważny. Lecz ta walka już się zaczęła, już ona przeszła jak widzieliśmy na pole nauki dla młodzieży francuzkiéj; i stanie się niezawodnie i bardzo prędko, dogmatem naukowym i politycznym całéj Europy. W téj walce, my Polacy, jesteśmy najwięcéj interesowani; tymczasem nowy punkt wyjścia naszego uczonego ziomka, jest zupełnie nieznany osobom, które nie słuchały tegorocznego kursu, ponieważ kurs ten był drukowany tylko w ściśle naukowém piśmie perjodyczném francuzkiém (Revue des cours litteraires), a że właśnie ten kurs jest najważniejszym owocem wyrobów jego naukowych, zobaczymy takowy w głównych zarysach, zwracając szczególną uwagę na stronę jego praktyczną.

Przegląd Polityczny.

Nigdy może nie było tyle niepewności, tyle zawikłań, tyle przypuszczeń i sprzecznych szans w sprawie nie już duńsko-niemieckiéj, ile bardziéj jeszcze samych księztw.

Wprawdzie jeszcze i w głównéj sprawie zakończenia wojny między Danją i wielkiemi mocarstwami niemieckiemi, nie ma żadnych pewnych danych co do zasady mającéj posłużyć za punkt wyjścia do układów; jeszcze jedne dzienniki utrzymują, że brat króla Krystjana książe Glücksberg wiezie do Berlina tylko propozycję odstąpienia południowéj części Szlezwigu tudzież całego Holsztynu i Lauenburga, co niedawałoby prawie żadnych szans powodzenia, drugie zapewniają, że Danja nie chce już upominać się o żadną część Szlezwigu, odstępuje wszystko czego od niéj żądają, chce tylko żeby się jéj wzajem nie dopominano o koszta wojenne, inne nakoniec zapewniają, że królewski negocjator ma starać się utrzymać nadal unję osobistą księstw z koroną duńską, przy zapewnieniu najrozleglejszéj autonomji księstw i najliberalniejszéj dla nich konstytucji.

Prócz tych trzech dróg negocjacji, nie należy zapominać że pozostaje jeszcze czwarte przypuszczenie nieugiętego oporu ze strony Danji, co wprawwdzie przy zaszłéj już zmianie gabinetu i utworzeniu kombinacji ministerjalnéj w duchu niemiecko-arystokratycznym, nie daje się przypuścić inaczéj, jak tylko przez gwałtowną katastrofę wewnętrzną, któraby usunęła od tronu teraźniejszą dynastję, ale cóż dziś na świecie może być uważane za niepodobne?

Wiadomości podawane przez dzienniki duńskie i niemieckie, co do przebiegu przesilenia ministerjalnego, nie zdają się być ściśle dokładnemi. My przynajmniéj mamy powód sądzić, że nie król zaproponował gabinetowi Monrad żeby się usunął, ustępując miejsca kombinacji mogącéj wziąść na siebie negocjowanie o pokój, tylko szanowny prezes przeszłego gabinetu, bez którego wiedzy ułożoną została missja księcia Glücksburg, dowiedziawszy się o celu podróży tego księcia, oświadczył królowi że nie widzi możności pozostania dłużéj przy sterze interesów państwa. Z tego samego źródła dowiadujemy się także, że niezadowolenie w Kopenhadze jest bardzo widoczne, objawia się głośno w różnych sferach i że opozycja krańcowa odzywa się tu i owdzie z ideą rewolucji wewnętrznéj.

Tymczasem wśród tak zupełnéj niepewności na jakiéj drodze los księstw nadelbiańskich ma się roztrzygnąć, kwestja przyszłego ich władcy coraz bardziéj się wikła.

Rywalizacja między dwoma pretendentami, księciem Fryderykiem Augustenburgskim i W. K. Oldenburgskim, coraz bardziéj roznamiętnia opozycję w Niemczech. Dzienniki austrjackie niezmiennie przemawiają za księcia Augustenburgskim nie przepominając przytém utrzymywania podejrzeń względem ambitnych zamiarów gabinetu pruskiego, który znowu nie oświadcza się dotąd stanowczo za żadną stroną, czekając bliskich wypadków z Petersburga lub Kopenhagi.

W razie gdyby przyszło istotnie do gwałtownego wewnętrznego wstrząśnienia w Kopenhadze, bardzo być może, że p. Bismarck chciałby z niego korzystać i poruszyć wszystkie możliwe sprężyny, aby w. ks. oldenburgskiemu zapewnić tron nietylko księstw ale i całéj Danji i wtenczas możeby Prusy były pierwszemi do popierania tak dotąd stanowczo odpieranéj zasady unji osobowéj Księstw z Danją, bo osoba mająca zasiąść na tak połączonym tronie, zapewniłaby im w przyszłości łatwiejsze powodzenie, nie wymówionych głośno ale skrycie żywionych projektów.

Wiadomo że sejm niemiecki został powołany do zawyrokowania w kwestji następstwa tronu Księstw. Na posiedzeniu 7 b m. miano rozstrzygać ustąpienie ze strony cara na rzecz w. ks. oldenburgskiego. Ponieważ sejm poprzednio już prawie stanowczo uznał prawa ks. augustenburgskiego, nic dziwnego przeto, że samo to odstąpienie od raz przyjętéj zasady, rzuciło wielki popłoch między stronnictwo narodowe, które w tem upatruje wsteczną dążność do unji osobowéj, czyli powrotu Księstw pod rządy Danji. Komitet centralny w Szlezwig-Holsztynie ogłosił deklarację któréj konkluzja tak brzmi:

„Naród niemiecki oczekuje i domaga się, aby rządy niemieckie, wierne swoim uroczystym zobowiązaniom, ogłosiły bezzwłocznie w sejmie związkowym uznanie praw księcia Fryderyka Augustenburgskiego, i postawiły go w możności objęcia rządu na mocy statutu fundamentalnego Księstw."

Żądanie to w formie nieco absolutne, jest jednakże słuszne, bo zgodnie z wolą ludu Księstw.

Zupełnie inny charakter ma pogłoska utrzymująca, że dwór pruski pracuje nad usunięciem projektu oddającego zgromadzeniu związkowemu władzę zdecydowania między dwoma pretendentami. Opierając się niby na zwykłéj, znanéj z doświadczenia powolności rozpraw i narad sejmu, gabinet p. Bismarck dopomina się dla mocarstw które prowadziły wojnę, prawa mianowania przyszłego władzcy Księstw. Polityka p. Bismarck podnosi znowu dawną dewizę: „Wszystko dla Niemiec, nic przez Niemcy."

Dla honoru narodu niemieckiego niechcemy przypuścić, żeby podobny plan mógł przyjść do skutku.

Ostatnie Wiadomości.

Hadersleben, 12 Lipca. W skutek rozkazu tutejszéj komendantury wszystkie szyldy z duńskiemi napisami mają być do czwartku usunięte z ulic i wszystkie dzienniki duńskie z wyjątkiem *Nordslesvegske Tidende* zostały zamknięte w całem księstwie szleswickiem.

Kopenhaga, 12 Lipca. *Berlingske Tidende* zawiera następującą urzędową listę nowego gabinetu: Blume prezes rady i minister spraw zagranicznych, a tymczasowy minister Holsztynu i Lauenburga; Tillisch spraw wewnętrznych; Hansen wojny; Heltzen sprawiedliwości i tymczasowo wyznań; Lutkey marynarki; Johannsen minister Szlezwigu: David skarbu; hr. Moltke i v. Quaade, ministrowie bez wydziałów.

Krystjanja, 12 Lipca. *Morgenbladet* donosi, że cała armja polowa szwedzka została rozwiązaną, żołnierze otrzymują urlop i część floty zostanie odwołaną, inna część floty krąży dla ćwiczeń.

Rzym, 9 Lipca. Wyjazd papieża został odroczony. Nieulega już wątpliwości że p. Kisielew nie będzie przez nikogo zastąpiony w Rzymie.

Turyn, 11 Lipca. Tutejszy ambasador moskiewski jenerał Stackelberg przeniesiony zostanie na ambasadę do Wiednia.

Londyn, 12 Lipea. Według *Morning Star* przedmiotem mocji księcia Glücksburg ma być ofiarowanie Prusom przyłączenia Holsztynu i części Szlezwigu po stronie połudn. Ilji. Reszta Szlezwigu ma pozostać przy Danji. *Star* zapewnia, że ta propozycja uczynioną została gabinetowi w Berlinie.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Fryderyk Konrad Müller** (*Müller von der Werra*). — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**